Nr. 9.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

we Lwowie dnia 3. Marca 1849.

Rok XII.

Wychodzi co Sobotę jeden numer. Prenumerować można przysyłając pieniądze wprost do Redakcyi albo w księgarniach. Redakcya umieszczona w domu Horowica przy ulicy Sixtuskiej pod liczbą 629 2/4 na drugiém piętrze.

Rocznie płaci się z przesyłką pocztową 6 złr. 36 kr. m. k w Redakcyi i po księgarniach 5 złr. 48 kr. m. k.

Półroczna prenumerata nieprzyjmuje się.

Jak użyć torf w rolnictwie.

Bells Weckly Messenger, jedno z najwięcéj upowszechnionych pism gospodarskich w Anglii, zamieściło artykuł następujący.

Torf jest zwykle przesycony wodą zawiérającą nieco brunatnego extraktu roślinnego i czerwonego niedokwasu żelaza; jeżeli zaś w warstwach sąsiednich znajduje się siarczyk żelaza, to powstały przez jego rozkład w zetknięciu z wodą i powietrzem siarkan żelaza, także się w wodzie przesiąkającéj torf rozpuszcza. W zetknięciu wszelako z kredą lub innémi cząstkami wapiennemi nowy następuje rozkład, niedokwas żelaza, wydzielony z téj soli zostaje, a gips czyli siarczan wapna się tworzy; téj to zapewnie okoliczności przypisać należy obecność siarczanu wapna w popiołach torfu osobliwie w okolicach wapiennych wydobywanego.

Dawny i niedokładny sposób zaprowadzenia uprawy na takich gruntach, przez zdziéranie i palenie darni, ustąpił już teraz prawie powszechnie przed nowszym, skuteczniéjszym i trwalszym sposobem ich poprawy, przez obfite nawożenie gliną, a następnie wapienie roli, które to wszakże działanie poprzedzić musi dokładne osuszenie. Pan Marton tak w krótkości opisuje postępowanie używane w najrozległéjszych okolicach torfowych Anglii.

„Niziny hrabstw Lincoln pomnożyły swą żyzność o 100% przynajmniéj, a to przez nawożenie powierzchni torfu gliną, znajduje się 2 do 5 stóp głębokiéj wykonane w następujący sposób: W odległościach 33 stopowych kopie się rowy, na 3 stopy szérokie, aż do saméj gliny, potem kopie się glina na dwie stóp głęboko i rozrzuca po wiérzchu torfu, w równéj ilości z każdego boku rowu. Skutkiem takiéj posypki żyzność gruntów znacznie się pomnaża, niekiedy podwaja sposób taki polepszenia gruntów torfowych na rozległym bardzo upowszechnił się obszarze równie prawie wielkim jak całe niziny; a choć nie wszystkie niziny w hrabstwach Lincoln, Northampton, Cambridge i t. d. w ten sposób wydobyte zostały, prawie każdy jednak gospodarz albo już wykonał, albo jest w ciągu wykonania podobnego przedsięwzięcia. Znaném mi jest to postępowanie od lat pietnastu, a jak sądzą daleko wcześniéj już wprowadzoném zostało. Dobra Leake, należące do p. Wingotew, 6 lat w ten sposób gliną nawożą, skutkiem czego ich żyzność co raz się zwiększa.“

Przypomnienie takie pożyteczném być może dla wielu czytelników naszych; osobom zaś trudniącem się rolnictwem w okolicach gdzie łatwiéj jest przystęp do mniéjszych pokładów torfu, radzilibyśmy wybrać z tego materyału nieczysty węgiel, cenionym będący dodatkiem, bądź wprost dla roli, bądź w przygotowaniu nawozu z okólnika. Lord Meadowbank podał przystępniéjszy jeszcze sposób upożytecznienia tego materyału, którego z wielkim skutkiem używają gospodarze w hrabstwie Lancaster; radzi on mieszać torf przesuszony z pewną ilością nawozu z okólnika; w tak przygotowanéj mieszaninie wywiązuje się wkrótce szczególny rodzaj gnicia i torf wraz z innemi materyałami rozkłada się. Skuteczność takiego sposobu przygotowania nawozów już przed kilkoma laty opisał p. Diaen

z Hathershow, praktyczny gospodarz w hrabstwie Lancaster. Z ile możności przesuszonego torfu usypuje on spodnią warstwę swoich kup kompostowych na 3 stopy grubo, na te nietylko, że codziennie zwozi gnój z obór, lecz nawet gnojówkę sprowadza rynsztokami do zbiorików koło kupy umieszczonych i wylewa co drugi dzień na kupę, a następnie co tydzień posypuje kupę nową warstwą torfu i trocin na 9 cali grubą. „Materyały te“ dodaje p. Diaen, bezustannie w ciągu zimy powiększającą ilość nawozu, pomnażam jeszcze prawie w tydzień dodatkiem 25 do 50 cetnarów ludzkich odchodów płynnych i ciekłych.“ Wreszcie, tę jeszcze robi uwagę, która także na względ zasługuje: torf do tego stopnia zatrzymuje i przyciąga wilgoć, że w wielkiéj użyty ilości na płonnym i piasczystym gruncie zapobiéga wypalaniu takiéj roli przez posuchy; ulepsza stan mechanicznego skupienia i powiększa wypłód gruntów scisłych gliniastych; byléby ich przytem dobrze uprawiano, o czém doświadczenie przekonywa. Nie wyobrażajmy sobie, jak wielką właściwie ilość wody torf pochłaniać jest zdolnym. P. Hongh Raynbird przekonał się, że próbka torfu, wyjęta na dwie stóp niżéj poziomu, w czasie pogodnym i w zwykłéj porze jego palenia na węgiel ważąc gran 500, przez proste wysuszenie w temperaturze 80° R. 411 gran utraciła, pozostało zaś gran 89 przez ogrzanie do czerwoności, wydały 25 gran popiołu co wynosi 7 na sto.

Podług tego rozbioru zawiéra:

wody	. . . . .	822
cząstek roślinnych	. .	108
popiołów	. . .	70

W ulepszeniu wszelako pól wysoko położonych i odległych, pomimo, że torf w obfitości mamy pod ręką, może być trudno dostać odchodów ludzkich lub bydlęcych, idzie nam wtedy o wynalezienie innych tanich dodatków do torfu, któreby jego rozkład przyspieszyć były zdolne. Następującą mieszaninę tego rodzaju używał z dobrym skutkiem p. Flemminy z Barochan, którą zdaje się z korzyścią rolników chemicy nasi uprościć potrafią.

Torfu lub trocin	. .	garn.	1280.
Smoły z węgli kamiennych		„	160.
Mączki kościanéj	. .	garn.	7.
Wapna palonego	. .	„	640.
Siarkanu sody (soli glauber).		cetnar.	4.
Siarkanu magnezyi	.	„	6.
Soli kuchennéj	. .	„	6.

Materyały te drobno wymieszawszy układa się w kupę, w któréj się one zagrzeją i gniją przez trzy tygodnie, wtedy znów kupę przewróciwszy pozostawia się ją dla dalszego przegnicia, a po niejakim czasie mieszanina, do użyznienia roli, już jest gotowa.

O wyradzaniu się stopnia wełny u merynosów i owiec poprawnych.

(*Dokończenie*).

Na mniejszych owczarniach i na skąpszych gospodarstwach, spadanie klassy wełny oprócz naturalnych, w skutek klimatu i wyżej opisanych powodów, ma jeszcze inne ważne przyczyny — a te są.

1. Zaprowadzenie starych albo słabych macior.
2. Wybór równego, im albo co gorsza, niższego tryka.
3. Brak karmy pożywnéj i dostatecznéj.
4. Pasanie owiec podczas słót i wiatrów.
5. Nieutrzymywanie kontroli i rodowodu.

Jeżeli więc po piérwszych owczarniach spadanie stopnia miało miéjsce, pomimo wszelkich wygód i zachodów jakiemi rzeczone owcy otaczano, cóż dopiéro dziać się musiało w stadach pomniéjszych właścicieli, którzy nabywszy już cokolwiek z degenerowane, stare lub słabe, nie dali im potrzebnych wygód, nie zaopatrywali w należytą karmę, nie starali się o wyższéj klasy tryki, pasali na słotach i miejscach mokrych; a nieutrzymując kontrolli i rodowodu, i nie mogąc dla tego przyczyn téj degeneracyi docieknąć, brnęli z swojemi owcami w złe coraz większe; i tym sposobem przyspieszali wielkim krokiem ową degeneracyą; do któréj przyczynili się jeszcze mniéj od nich zamożni właściciele, zakupując tak już źle utrzymane owce na mniejsze jeszcze gospodarstwa, a tym więcéj pozbawiając ich potrzebnych starań i wygód, jakich już przedtém skąpo udzielano.

Jak w każdym kraju tak i w Polsce, więcéj znajduje się po mniéjszych gospodarstwach jak wielkich. — Sposobem atoli nabywania i rozmnażania stad doszło się do tego, że dziś, czy na dużym, czy na małym gospodarstwie, znajdują się owcy tak zwane *poprawne*.

Czémże atoli są owe poprawne owce, które sądzę, że możnaby właściwiéj nazwać *z degenerowanémi, wyrodzonémi.* Nie powstały one bowiem przez polepszenie i podnoszenie z prostych owiec za pomocą cienkich baranów nie są wypadkami degeneracyi, zepsutą rassą owych merynosów z zagranicy do Polski sprowadzonych. Gdzież bowiem w Polsce mamy owczarnią, któraby z prostych owiec bez użycia cienkich baranów wzniosła się do klasy 1széj; a tym więcéj Elekty? Nigdzie zapewne. Nie podpada jednak wątpliwości i jak tego Kantory handlowe saskie dowodzą, że piérwiastkowo sprowadzono do Polski tylko najprzedniejszéj rasy gromady z Saxonii albo wprost z Hiszpanii. Zkądże się więc wzięły dzisiaj owy *poprawne*, mniéj jak klasy 3ciéj, chociaż pochód ich wskazuje, że nabyto je z cienkich owczarni; chociaż nic w nich nie przekonywa, aby powstały z owiec polskich, bo w takim razie zachowałyby coś z powiérzchownych kształtów, co te ostatnie od merynosów rozróżnia. Nie dowodzisz to jasno, że w tych krociach tak zwanych poprawków powinniśmy tylko widzieć zepsute i spadłe ze stopnia wełny owe Super Elekty delikatne, puchowe, o jakie tylko w początkach zakładów starano się?

Rzecz bardzo prosta.

Cienka i delikatna owca ma już w naturze, to jest, we wszystkich wyrabiających naczyniach limfatycznych, popęd do wypuszczenia kłów wełny cienkiéj, puchowéj i delikatnéj; zatrzymany ten naturalny popęd, czy to pierwiastkowo wskutek odmiennego klimatu, czy z innych jakichbądź przyczyn, można uważać za stan chorobliwy całéj istoty owcy.

Działanie to ma miejsce w naczynich podskornych i na saméj powiérzchni skóry; wnosić więc można, że normalne rośnienié wełny zależy do równego wydzielania się limfy włóknistéj na powiérzchnie skury; a następnie, że z jakiéj bąć przyczyny, zatrzymane to powolne, lecz regularne i ciągłe rośnienie *wełny*, sprawia niedyspozycyą w całym organizmie owcy; która będąc bardzo delikatną, przez wstrzymany popęd wyrobczy, doznaje najprzód swędzenia całéj skóry, a to wskutek zapalenia i rozszérzenia się pór kłujących; co zawsze sprowadza pewien gatunek słabości krzyża, albo zupełną chorobę chroniczną; że zaś z zawiązku, albo z saméj choroby chronicznéj, wszelkie inne powstają, to już dawno wyrozumowano i dowiedziono. Atoli początek jéj mylnie bardzo i niewłaściwie przypisywano, zimnéj owczarni, wpływom zimnego powietrza, albo pojeniu rozgrzanych owiec; albo kiedy bardzo młode maciorki były poskakiwane. Tymczasem, każde z powyższych uchybień pogorszało tylko tę chorobę, lecz nie było główną onéj przyczyną.

Więcéj jak pewno, że owcy wyradzają się pod względem stopnia cienkości wełny, będąc pod wpływem chorób wywięzujących się z chronicznéj, któréj początek naznaczam przez zatrzymanie popędu cienkiego wyrabiania i piérwiastkowo stanu zapalnego organizmu naczyń limfatycznych podskórnych i saméj skóry.

Kiedy najpiérwszą tego przyczyną złe hodowanie i parzenie, kiedy przekonywamy się, że niepodobna utrzymać wysokiéj klasy owiec w ich naturalnéj cienkości, jak skoro widoczna, że tak zwane *poprawne* są tylko z degenerowaną klasą — chcąc więc takowe z pożytkiem odchowywać i ukrywać od skutków często napadających je chorób, sądzę że piérwszym warunkiem powinnoby być, ażeby się starać rassę ich w ciągłéj dążności do klasy wyższéj utrzymać.

Dowód tego wyraźny okazał się w wielu pierwiastkowych owczarnich, które od początku założenia zeszły w lat kilka na stopniu wełny i już nie jednéj podległy chorobie. — Sprowadzony do takiéj partyi baran cieńszy, delikatniéjszy, zmienił częstokroć postać rzeczy zaraz w piérwszym spłodzonym przez niego pokoleniu. Panująca dawniéj niedyspozycya zniknęła. Przypisywano jednak tę odmianę innym okolicznościom, a nie wpadano na myśl, że wszystko stało się za pomocą wyższéj klasy barana w podnoszeniu się stopnia wełny.

Nieznane, a zatem nieupowszechnione to dążenie, pociągnęło do dziś dnia za sobą normalne

i ogólne wyradzanie się, objawiające się szczególniéj owczarniach, które to z pewnych przyczyn nazwę *nie właściwémi;* a to ze względu braku warunków potrzebnych do hodowania delikatnych owiec; albo *nieporządnémi;* z tytułu zaniedbanéj ich hodowli.

Niewłaściwémi owczarniami nazywam takie, które sytuowane w gospodarstwie ogołoconém z dostatecznych i suchych łąk, nie mając zasobów na wyżywienie się zimą, prędzéj lub późniéj narażają właściciela na straty.

Nieporządnémi zaś te, które chociaż obfitują we wszystko, co ku wygodzie owiec i ich wyżywieniu jest potrzebne, jednakże, przez nieporządną administracyą, nieutrzymywanie rodowodów przez niewłaściwe łączenie jednéj klasy, albo pośledniejszych jeszcze tryków z maciorkami, wydają pokolenia niższe wstopniu, z usposobieniem do spadania klasy wełny.

Wnoszę więc z tąd, że utrzymywanie owiec poprawnych, (czyli jak je nazywam) z degenerowanych, w gospodarstwach nie obfitych w potrzebne i dostateczne karmy, nieprzychylnych z położenia, jest i będzie, pewną stratą. Zakłady takie choć przez lat kilka z razu przynoszą korzyści, późniéj mnogim upadkiem, niweczą na raz jeden takowe, wystawiając właściciela na nowe nakłady.

Straty, jakie kraj nasz poniósł przez upadek tylu tysięcy owiec, przez zniszczenie kapitałów i spodziewanych procentów, przez niekorzystne odmiany tylu pojedyńczych gospodarstw na systemata fałszywe, na płodozmiany gwałtowne, wymuszone znacznemi nakładami, zastosowywane do produkcyi jakich utrzymanie takich owiec wymagało, w końcu przez degeneracyą tychże,— straty takie powtarzam, są ogromne, lubo w ogólności mniéj uderzające.

Aby zapobiedz złym skutkom, które starałem się wykazać, głównem obecnie być winno prawidłem właścicieli owczarń:

1. *Nie silić się na powiększanie owczarń.* Przesadzona bowiem ilość owiec, nader szkodliwie działa na całym system gospodarstwa. Ileż to albowiem jest miejsc gdzie utrzymują 400 albo 500 owiec, gdy tymczasem zebrana karma nie wystarcza zaledwie na 300 owiec, albo mniéj jeszcze. Ta jedna okoliczność, pochłania częstokroć korzyści, jakieby z owczarni dobrze zastosowanéj do ilości paszy mieć można.

2. *Nie zakupywać braków zwłaszcza do mającéj się zakładać owczarni:* bo ich pokolenie będzie słabe i nieudolne, podlegają chorobom z silnym usposobieniem do schodzenia w klasie.

3. *Nie nabywać owiec cienkich na grunta mokre, albo na nieżyżne pastwiska;* w takich albowiem miejscach proste owce w stosownéj liczbie, większe i pewniejsze przynoszą korzyści.

4. Aby w owczarniach, gdzie spadanie stopnia wełny dostrzeżoném zostało, spieszyć zaraz w podniesieniu mającego się z rodzić pokolenia.

Nakoniec, mającym zamiar sprowadzać owce z zagranicy, nie radzę zakupywać macior najwyższéj klasy; owszem, niech one będą i niższéj klasy byle były zdrowe, silne i czystéj krwi; albowiem, skoro się użyje do nich tryka wyższéj klasy, potomstwo podniesie się do wyższéj; a przytém, będzie ono zdrowe, mocne, do klimatu i paszy nawyknione. Tym bowiém sposobem nie tylko uniknąć można spadania stopnia wełny. lecz owszem podnosić go do dowolnéj wysokości.

Wiktor Bylicki. z Krakowa.

O szkółce przędzenia lnu w Adersbachu w Czechach i ulepszeniach w przemyśle lnianym.

Szybkie postępy przemysłu w innych krajach uciskają ceny płócien, wyrabianych zwyczajnym sposobem; gdy tymczasem ceny zboża idą w górę; taka wzmagająca się nierówność mieszkańcom gór wielką zagraża nędzą, a nawet już rzeczywiście nastąpiła ona dla wielkiéj części ludności wgórach czeskich, morawskich i szląskich, równie i w naszych górach polskich, — gdzie wyroby płócien główną są zarobkowością. Usiłowania czeskich, morawskich i szląskich posiadaczy dóbr ziemskich, zapobiegają temu złemu przez obznajomienie tamtéjszéj ludności z teraźniejszemi postępami, jakie winnych stronach porobiono w uprawie lnu, przyrządzeniu włókna i w samem nawet przędzeniu, szczególnie w lepszych gatunkach, jakich machiny przędzalne dostarczyć nie są w stanie. Przezto produkujący

będą mogli więcéj wyrabiać, lepszego towaru dostarczać i tym sposobem znowu podnieść swoje dochody. — Piérwsza szkoła przędzalna założona została w Czechach, w Adersbachu, przez Karola Nadherny. Sprowadził on nauczyciela swoim kosztem z Westfalii, który nietylko tę szkołę urządził, lecz także równocześnie zaprowadził ulepszenia w uprawie lnu i dalszem tegoż uchodzeniu. Z niéj to wyszli prawie wszyscy nauczyciele dziś udzielający téj w licznych szkółkach na Szląsku i w Morawie, najczęściéj kosztem dziedziców utrzymywanych. Udzielając tam praktyczne nauki téj według tak znanéj westfalskiéj metody, t. j. jak roszeniu lnu zastąpić pewniejszem moczeniem, a tém samém usposobić go do lepszéj bieli? — jak używane dotąd kosztowne i niebezpieczne suszenie lnu za pomocą ognia usunąć i lepszy skutek otrzymać można wystawiając go na przewiéw powietrza? daléj jak na nowo wynalezionych narzędziach tłuczenie, międlenie, tarcie i czesanie uskuteczniać, przy najmniéjszéj utracie produktu, a nadaniu onemu potrzebnéj miękkości? Nareszcie udzielają i nauki przędzenia na właściwych kołowrotkach, które tę korzyść mają, że przędza szybko, osobliwie w takich gatunkach najcieńszych przysposobioną być może, jakich maszyny dotąd wydać niepodołały.

Szkoła Aderbachska istnieje od wiosny r. 1845; początkowo przędzono wniéj len z r. 1843, udzielano atoli zarazem naukę uprawiania lnu, które w następujący wykonywano sposób:

Według dawnéj metody, uprawia się rola pod len zaledwo na 3 cale głęboko, (co mianowicie w górach się praktykuje, nawet i wtedy chociaż grunt głębszą dozwala orkę), len się rozsiéwa i broną lekko przywléka.

Według udziélanéj wszakże nauki w szkole Adersbachskiéj — już sama uprawa pod len wiele się od zwyczanéj różni. Pola pod len orzą tam gdzie tylko warstwa rodzajna dozwala, na stopę głęboko, poczem orkę lekko bronują i len rozsiéwają; zrównane należycie pole tak długo następnie ciężkim utłaczają wałkiem, dopokąd rola na wzór klepiska niestwiardniała. Rrecz naturalna, że na tak uprawionéj roli nasienie lniane późniéj obchodzi, jak przy zwykłéj uprawie; po piérwszym atoli dészczu, schodzi ono jednakże nadzwyczaj gęsto i bujno i dościga wzroście nie tylko każdy inny według dawnéj metody uprawiony len w zroście, ale go w wielkości i dobroci przewyższa. — Dalsze pielęgnowanie lnu, dokąd jeszcze w polu zostaje, jest takie samo, jakie się i u nas praktykuje. Len wypiela się z zielska, i zwyczajnym sposobem aż do zbioru pielęgnuję. Wysiéwając len korzystnie jest tu i owdzie powrzucać bobu, len przezto niewylęgnie. Gdy czas nadszedł brania lnu, i roszenie onegoż ma się przedsiębrać (przez moczenie), w taki postępują sposób: Wybrany len zwozi się do stodół, rafa się t. j. oczesuje główki nasienne za pomocą właściwych grzebieni, które się znów suszy i zbiéra. Len sam wiąże się niezwłocznie w małe garści 6 calowego diametru i wstojącą układa wodę, przykrywa w wodzie najprzód słomą, poczém deskami i obciąża kamieniami, aby cały należycie zanurzył się, gdzie tak długo zostaje, jak długo jeszcze fermentuje; po ukończonéj fermentacyi, jakiéj oznaką znikanie, a raczéj nietworzenie się więcéj baniek na wodzie, wyjmuje się len z wody. — Od własności wody i temperatury powietrza zawisło, jak długo len ma w wodzie zostawać. W miękkiéj wodzie prędzéj się wyrasza jak w twardéj, w dniach ciepłych prędzéj jak podczas chwil zimnych. Woda płynąca wcale do moczenia lnu nieprzydatna. Moczuła urządza się więc albo w stawach, albo też na brzegach rzék i strumieni, wurządzonych na to dołach, do których z rzéki lub z strumieni sprowada się wodę. Za zwyczaj len pozostać musi w wodzie 4 — 10 dni, co jak rzekłem od własności wody zawisło. Aby bieg fermentacyi lnu uważać można, potrzeba codziennie pare razy zaglądać do moczuły. Gdy bańki powietrzne (bąbelki) znikać poczynają i inne znamiona ukończonego moczenia okazują się, wybiéra się len natychmiast z wody. Zwyczajnym znakiem, przez który się rozpoznaje, że len wymókł należycie, jest, kiedy włókno od ośrzodka łodygi dobrze odstaje i kiedy razem taki ośrzodek wygląda biały; w tym celu wydobywa się garść lnu moczonego, bierze się z niéj pojedyncza łodyga i obwija się około palca. Jeżeli się postrzeże, że, mianowicie w końcu jéj cienkim, zgięta łamie się z łatwością, a ośrzodek czyli kostra skruszała odstaje dobrze od włókna, natychmiast przystępuje się do wydobywania lnu z wody. Zamar-

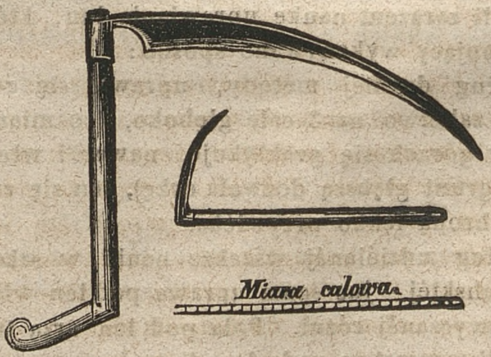
zanie się pojedyńczych łodyg na wodzie położonych, jest także oznaką należytego lnu wymoczenia. — Wybrany z wody len rosciela się na łące, lub na przydatnym ku temu placu, aby wyschł. Tutaj już do zadziwienia w ciągu 24—36 godzin w połowie bieleje; zostając atoli 8—10 dni, staje się zupełnie białym. Wtedy wiąże się w duże kulę i zwozi pod strzechę. Moczony len nie znosi stucznego, piecowego ciepła, przeto nie suszy go się na suszniach, gdyż zczerwieniał, stwardniałby i stracił na dobroci; należy go tylko suszyć na słońcu, albo na wolnym powietrzu. — Korzyści téj metody są wielkie, uderzające: Roszenie bowiem podług dawnéj metody wymaga więcéj czasu i roboty, przyczém bardzo wiele od powietrza zawisło, tak że rozesłany na polu len częstokroć gniciu uléga. Stąd nietylko łodyga, ale i nić i płótno staje się czarne, a przez naturalne następstwo i bielenie znów więcéj czasu, pracy i kosztów za sobą pociąga. Podług orzeczonéj — nowéj metody — roszenie lnu mało wymaga zachodu. Do cztérech dni nie wyrosi się len, od dnia czwartego, cała praca na tém zasadza się, aby moknący len raz albo pare razy na dzień obejrzyć. Roszenie przeto w wodzie, czyli moczenie, nie zawisło od powietrza, trwa daleko króciéj, niżeli roszenie na powietrzu, włókno nietraci swéj delikatności i cienkości; wychodzi bielsze, a stąd tak nić jak i płutno z niego prędzéj się wybiela.

Wyroszony i wysuszony len wyciéra się na zwyczajnéj międlicy; przezco włókno oddziela i oczyszcza się od kostry, po wytarciu dostaje się już do szkoły przędzenia, gdzie go się nasamprzód drewnianym tłucze (wybija) młotkiem, na klocach drewnianych, przezco staje się miększym i do reszty oczyszyszcza z paździerzy czyli kostry. Poczém następuje skrobanie lnu, do czego tępego używają noża, oprawionego wzdłuż w rękojeść drewnianą. Len skrobie sie następującym sposobem: Robotnik ma przed piersiami przymocowany rzemień, na tym kładzie len garściami przed siebie i skrobie go nożem. Skrobaniem nietylko włókno najzupełniéj od paździerzy uwolnić można, ale nadto na cieńsze jeszcze promienie rozdzielić, przez wykruszenie z niego zeschniętego soku gumożywicznego, który je zsobą zlepia. Sposób ten jest żmudny, ale włókno wychodzi nierównie piękniejsze jak z pod trzepaczki. Po wyskrobaniu i wytrzepaniu, choćby najtroskliwszém, jeszcze drobna kostra tu i owdzie przy włóknie pozostanie; żeby zatem i tę resztę jéj odłączyć, tudzież, żeby uskutecznić doskonały rozdział fiber włóknistych, i nadać im prosty kierunek, wreszcie oddzielić włókna krótsze od dłuższych, jako mniéj zdatnych do wyprzędzenia, potrzebne jest czesanie. Używają do tego, szczotek (ochlic) żelaznych rozmaitéj gęstości; przeprowadzając garści lnu najprzód przez rzadkie, a potem przez gęstsze i delikatne szczotki i działanie to powtarzając dopóty, dopóki pakuly odchodzić nieprzestaną.

Tak uchodzone włókno lniane, jest mocne delikatne miękkie i gładkie jak jedwab, które to przymioty nadzwyczaj ułatwiają przędzenie. Jak przy wszystkich podobnych manipulacyach, chodzi tu także wiele o nabycie potrzebnéj wprawy i zręczności w wykonaniu robót, gdyż od tychże skutek i dobroć produktu zawisła. Dlatego przypatrzeniem się więcéj wjednéj godzinie nauczyć się można, jak przez najobszerniejsze opisania.

(*Dokończenie nastąpi*).

Nasza uwaga względem Wyhówki, czyli kosy flamandzkiéj.



Jeżeli kiedy to teraz, powinna nasza uwaga być zwrócona na narzędzia ułatwiające sprzątzboża z pola. Do rzędu takich narzędzi należy Wyhowka, czyli kosa flamandzka, która już tém zaleca się, że pochodzi z kraju słynnego zracyonalnego gospodarstwa. Z tego też powodu nie widziémy potrzeby rozbiérać narzędzie to pod względem teoretycznym i praktycznym co dzia-

łać jest wstanie, wreszcie p. Wyhowski przez uczynione próby w przytomności członków Towarzystw naszych Gospodarskich we Lwowie i Krakowie dowiódł dostatecznie, że narzędzic to zasługuje na wziętość. — Wiémy więc zupełnie że będzie rolnikom pomocą, ale — pomimo dobréj wiary, jaką mamy w Wyhowce niech nam wolno będzie zrobić naszą uwagę.

Nie jedno dobre i praktyczne narzędzie już jest w kraju, nie jedno też weszło w używanie alc mnóstwo spoczywa po strychach szpichlérzowych, choć warte lepszego losu, a to dla tego, że niewiadomo jak je użyć. Każde narzędzie choćby jak najpraktyczniejsze wymaga w użyciu pewnych *fortelów*, które jego użyteczność powiększają. Dajmy zwyczajny śiérp lub kosę w ręce nieuzwyczajone, zepsuje a nic nie utnie ani skosi, gdy zaś w ręku wprawném robota będzie spora i dobra. Pan Wyhowski w obwieszczeniach swoich obowiązuje się wprawdzie, że za kupnem 20 wyhowek obuczy dwóch robotników. Jest to już coś ale nam się zdaje, że to za mało. Galicya liczy przeszło 6 tysięcy wsi, narzędzie dobre do żniwa, osobliwie w tych czasach zbyt jest potrzebne, żeby niemiało być pożądanem; nie dwóch, ale kilkunastu od razu potrzebaby nauczać jak się z tą kosą obchodzić. Jesteśmy więc tego zdania, ażeby nasze krajowe Towarzystwa gospodarskie we Lwowie i w Krakowie pod szczególną swoją opiekę raczyli wziąść Wyhówkę i okólnikiem wezwali Członków do zwrócenia na nią uwagę i tam gdzie p. Wyhowski przyjedzie w celu nauczania robotników więcéj widzów do pracy téj zawezwać i większe tym sposobem dać jéj upowszechnienie. W takim razie za jednym zachodem zamiast dwóch, uczyłoby się może w niektóréj wsi kilkudziesiąt — a widząc pożytek wspiesznéj a nie męczarnéj roboty, więcéj znajdzie się ochoczych do nabycia tego narządzia. Nie wątpiemy że do rzeczy użytecznéj nie tylko dwory ale i szanowni nasi pasterze obydwóch obrządków chętnie poddadzą rękę.

Z ustnego udziélenia samego p. Wyhowskiego dowiedzieliśmy się, że od Czerwca zacząwszy objeżdżać będzie różne okolice dla nauczania jak jego kosą robić. Obuczanie odbywać się ma na roślinach pastewnych, mianowicie koniczyny, mieszaninie lub życie na paszę posianego. Dla wiadomości zaś tych gospodarzy, którzy nawiasowo tylko słyszeli o Wyhówce dodajemy, że w naszem pismie z roku zeszłego z artykułu o Wyhówce, bliższe powezmą szczegóły i że z zbiéraniem zamówień na Wyhówkę zajmuje się p. baron Teodor Borowski, mieszkający we Lwowie pod liczbą 431 $\frac{1}{4}$ na świętojańskiéj ulicy; w Krakowie Prezes Towarzystwa rolniczo gospodarskiego p. Wicenty Darowski, przy ulicy sławkowskiéj. Nareszcie u samego p. Wyhowskiego zamówić ją można we Lwowie pod liczbą 310 w mieście w domu Gromadzińskiego.

Nie zaniedbamy też w swoim czasie zdać naszym czytelnikom sprawę o postępie, który w naszym kraju zrobi — Wyhówka, równie z jakiem pospiechem przeznaczeni robotniki do nauki przyswoją sobie sposób (fortel) jéj używania.

Wiadomości handlowe.

Lwów 1go Marca. Na targu poniedziałkowym mieliśmy 196 sztuk wołów i 3 krów, z tych jedna partya złożona z 20 wołów, z których jeden ważyć mógł 13$\frac{1}{2}$ kamieni mięsa i 1$\frac{1}{4}$ kamień łoju, sprzedany była po 48 złr. m. k.; druga partya złożona z 12 sztuk wołów z których jeden ważyć mógł 11$\frac{1}{2}$ kamieni mięsa i 1 kamień łoju, sprzedany była po 45 złr. 48 kr.; trzecia partya złożona z 26 sztuk wołów z których jeden ważyć mógł 12$\frac{1}{4}$ kamieni mięsa i 1 kamień łoju, sprzedaną była po 40 złr. 44 kr. Resztę wołów i krów sprzedano po targu i w zapłacie stosowano się do wartości kamieni mięsa i łoju w proporcyi jak przy wołaeh płaconych podług ugody zawartéj przy komisyi targowéj. Za cetnar łoju od rzeźników chrześcian po 13 złr. 12 kr.; od starozakonnych po 14 złr. 24 kr. m. k. Za pare skór wołowych płacą 13 złr. 46 kr.; za krowie 10 złr. kr. m. k.

Ceny produktów we Lwowie. Trudny dowóz produktów dla popsutych dróg trzyma ceny chwiejące; zapasów jednak we Lwowie jest dosyć, wszelako ceny więcéj skłonne są do podniesienia się jak do spadnięcia. Za korzec pszenicy 5 złr. 36 kr.; żyta 4 złr. 4 kr.; jęczmienia 3 złr. 36 kr.; hreczki 3 złr. 24 kr.; owsa 2 złr. 12 kr.; ziemniaków 2. złr. — Za garniec okowity 30. 59 kr. m. k.

Gdańsk 17go Lutego. Nie pisałem tak długo gdyż handel u nas leży odłogiem; zadaje się tak jak gdyby ludziom ani chleba ani innych rzeczy już nie było potrzeba. Spichlirze nasze przed zimą było wprawdzie nieco przerzedzone, atoli mamy jeszcze tyle zapasów, żebyśmy radzi się ich pozbyć i nowe zawrzeć z producentami umowy. Pszenica po dobréj sprzedawała się cenie; nie tak dobrze wiedło się z żytem osobliwie z końcem roku, w Holandyi bowiem i w Belgii ledwie nie po téj saméj stało cenie, jak u nas. Ceny są tu teraz nominalne i przewidzieć trudno czy się podniesą, Anglia zaopatrzona po dostatkiem pszenicą. Holandya i Belgia podobnież; szpekulować więc nie można jak na Francyę — ta bowiem niezbędnie będzie w potrzebie kupować. Handel drzewem już od pare lat jest w stagnacyi. Najwięcéj budulcu wszelkiego rodzaju mamy z Rosyi i Polski, dostawy téż były małe, z powodu utrudzeń jakich doznawano w uzyskaniu paszportów. Najwięcéj zakupywano drzewa do koléj żelaznych. Zapasy są małe, pomimo tego nie widać najmniéjszéj skrętości, aby ich pomnożyć przez zamówienie. Każdy spekulant obawia się wiosny, wszelkie działanie handlowe jest sparalizowane. Porobiono niektóre układy z włościanami z odstawą w maju po 410 złr. za łaszt dobréj pstréj pszenicy ważącéj 131 funtów, a z odstawą w Czerwcu po 370 złr. Na ostatnim targu było dosyć zboża ale mały pokup. Ceny w ostatnich czasach najlepszéj pszenicy płacono za laszt po 427 do 436 złr. m. k.

Lisko 13go Lutego. Na targu naszym sprzedawano zboże po następujących cenach: korzec pszenicy po 5 złr. 20 kr.; żyta 4 złr. 48 kr.; jęczmienia 3 złr. 18 kr.; owsa 1 złr. 40 kr.; ziemniaków 1 złr. 30 kr.; siana cetnar 40 kr. m. k. Po piwnicach zarażone ziemniaki gniją, a zdrowe tak mocno wyrastają, że młode ziemniaki możnaby użyć na kuchnię. Nasi handlarze wołami do Ołomuńca, nie posprzedawali ich tam lecz musieli iść z niemi do Wiédnia, gdzie dosyć znaczną ponieśli stratę. Nie odstraszają się tém, skupują woły na nowo w znacznéj ilości i to tak tutéjszy mieszkaniec Mojżesz Dym wyprawia tą razą przeszło 500 sztuk wołów do Ołomuńca, przedsiębiorstwo tak znaczne, naprowadza na myśl, że się musiały w tym względzie polepszyć okoliczności. Na Bukowski jarmark, który się odbędzie 19 i 20 Lutego tak tutéjsi właściciele ziemscy jako i spekulanci mają wiele przygotowanych wołów. Jak ten jarmark wypadnie trudno przewidzieć, na wszelki wypadek, kupców i wołów będzie dosyć, jak wypadnie, nieomieszkam donieść. T.

Gorlice 25go Lutego. Ceny produktów na naszéj targowicy, żółwim się dotąd podnoszą krokiem. Na ostatnim targu płacono za korzec pszenicy jarki 15 zr. oziméj 14 zr. 30 kr.; za korzec żyta 12 złr. 30 kr.; jęczmienia 9 do 10 złr.; owsa 5 — 5 złr. 30 kr.; za korzec grochu i bobu po 13 złr. w. w. Najwięcéj popytują o żyto i owies. Mówią powszechnie, że zboże nasze będzie w krótce poszukiwane w pograniczne komitaty węgierskie, gdzie zapasy zboża wyczerpane, a zasiewy ozime zaniedbane, a że i u nas niéma zasobów zbożowych, przeto spodziewać się należy, że z wiosną ceny zboża się podniesą, szczególnie żytu i owsowi wróżą lepszą cenę—piérwsze bowiem poszukiwane będzie na chléb, a owies na karmę dla uprzęży gospodarczéj, która teraz więcéj jak dwajnasób konsumuje owsa. — Okowita trzyma się za garniec 31 stopni w cenie 58 k. m. k. (w partyach większych), za korzec nasienia koniczyny, niedają jeno 18 złr. m.k., za korzec kartofli 1 złr. 40 kr. m. k.

Doniesienia prywatne.

Wydawca i Redaktor **T. W. Kochański.** — *Drukiem Piotra Pillera.*